didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 161**
Data wydania: luty 2021
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/polska-chuc-i-francuski-gorset

/ repertuar

Polska chuć i francuski gorset

Magda Piekarska

Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu

Cudowne i pożyteczne. O seksie

spektakl Angeliki Cegielskiej z udziałem Aleksandra Kalety

tekst na podstawie *Moje życie jest moje. Opowieści o wolności i pożądaniu* Remigiusza Ryzińskiego: Martyna Majewska, reżyseria: Martyna Majewska, scenografia i kostiumy: Karolina Mazur, Martyna Majewska, muzyka: Dawid Majewski, wideo: Konrad Śniady

premiera: 6 listopada 2020

Pani Bovary

spektakl Doroty Furmaniuk

tekst na podstawie *Pani Bovary* Gustava Flauberta w tłumaczeniu Anieli Micińskiej i z inspiracji *Panią Bovary* Vladimira Nabokova

adaptacja i reżyseria: Maciej Podstawny, scenografia i kostiumy: Mirek Kaczmarek i Marta Śniosek-Masacz, wideo: Przemysław Tokarski, muzyka: Mateusz Flis

premiera: 19 grudnia 2020

Wprawdzie wysyp monodramów w wałbrzyskim Dramatycznym rozpoczął się jeszcze w ubiegłym sezonie premierą *180 kostek cukru* w wykonaniu Ireny Sierakowskiej, ale w pandemicznym secie to panowie długo grali pierwsze skrzypce. Po rewanżu, za sprawą *Cudowne i pożyteczne. O seksie* i *Pani Bovary* jasne jest, że aktorki Szaniawskiego, Angelika Cegielska i Dorota Furmaniuk, grają ostro i nie biorą jeńców.

Monodram Cegielskiej wyreżyserowany przez Martynę Majewską zdołał jeszcze dobić do realnej, nie wirtualnej premiery w jesiennym interlockdownie, zanim posurfował do sieci. Furmaniuk, w reżyserii Macieja Podstawnego, grała już wyłącznie do kamery. W obu przypadkach ten transfer w kierunku transmisji zakończył się sukcesem, a patent tkwi w umożliwieniu nam, widzom, maksymalnie bezpośredniego kontaktu z obiema aktorkami. I nie przesadzę ani trochę, jeśli powiem, że z Furmaniuk spotkałam się w kuchni, w naszych warunkach bywającej też odpowiednikiem „paradnego" pokoju, w którym jej bohaterka przyjmowała gości, a z Cegielską w sypialni, ba! w łóżku przykrytym różową pościelą, znad którego spoglądała na nas różowo-granatowa wagina projektu Gabrieli Gorączko. Żadnego z tych spotkań z rozmysłem nie aranżowałam w ten sposób – tak wyszło, a że okoliczności były w punkt trafione, to dowód działania magii teatru, która wysyła swoje tajemne fale nawet w przestrzeń internetu.

***

Ale do brzegu, do seksu. A coś na rzeczy być musi, skoro dwa teatry w zbliżonym terminie serwują spektakle wyłącznie dla dorosłej widowni, które są próbą uchylenia rąbka narodowej polskiej kołdry i sprawdzenia, czy coś tam jeszcze się pod nią kotłuje, czy już może wszystko wystygło. O ile jednak w *Jeńczynie* w krakowskim Starym Teatrze Monikę Strzępkę wraz z Pawłem

Demirskim interesuje głównie to, jak dycha nasze wątłe życie seksualne pod butem prawicy, to Martyna Majewska widzi w tej sferze przestrzeń nieskrępowanej wolności, wentyl pozwalający na ten rodzaj rewolty, której żadna władza, żaden reżim i żadne nowe reguły dotyczące obyczajów nie są w stanie zagrozić. Nie ma przekroczeń, bo swingersi, gang bang i sado-maso to nie są, proszę państwa, żadne przekroczenia, ale zwyczajne ludzkie sprawy. I jedno łączy *O seksie* z *Jeńczyną* – ta przestrzeń wolności, bezkompromisowego bycia w łóżku w zgodzie z sobą, jest przede wszystkim naszą, kobiecą przestrzenią.

Inspiracją monodramu Cegielskiej i Majewskiej była reporterska książka Remigiusza Ryzińskiego *Moje życie jest moje. Opowieści o wolności i pożądaniu* (Wydawnictwo Czarne, 2020) – z niej pochodzą opracowane przez Majewską monologi bohaterek – modelki, na której ciele serwuje się sushi; dominy z pejczem; miłośniczki gang bangów, której w wyprawach do klubów towarzyszy wierny, acz nie do końca uszczęśliwiony mąż Karol; samotnej matki mieszkającej na wsi, która kochanków znajduje na randkowym portalu; bileterki w kinie porno, przypominającej ponoć wypisz wymaluj Rossy de Palma, dla której to jednak nie gwiazda Almodóvara jest tą najjaśniej świecącą, ale pewna piękna kobieta, która do kina przychodzi, żeby zaspokajać gromadzących się w sali mężczyzn; wyszczekanej szefowej tancerek go-go w klubie nocnym, sprowadzającej nas brutalnie na ziemię, gdzie subtelna gra zmysłów opiera się na jasnych i bezwzględnie egzekwowanych regułach.

I cały ten seks, tak egzotyczny, sprowadzony do katalogu najrozmaitszych perwersji, tak daleki od tego, co większość, pod dyktando Kościoła uznałaby za konwencjonalnie dopuszczalne w tej sferze, jest jednocześnie do bólu zwyczajny, przaśny, powszedni. Miłośniczka gang bangów opowiada nam o

wielokrotnych penetracjach, ścieląc łóżko w mieszkaniu, które dzieli nie tylko z mężem, ale i z własną matką, wciąż utyskującą na to zbereźne swingowanie. Więc tłumaczy trochę nam, ale tak naprawdę jej, że kobieta realizująca swoje fantazje i poza łóżkiem czuje się spełniona. Randkowiczka z wioski na uboczu drogi ekspresowej wymyka się na seks z kierowcami do pobliskiego lasku – nie ma zbyt wielkich wymagań, ważne, żeby się umyli, zanim do czegoś dojdzie. I tylko bileterka opowiada nam o tej jedynej miłości, skazanej na niespełnienie – bo kobieta, która tak hojnie obdarza czułościami każdego napotkanego w sali kinowej mężczyznę, jej jednej nawet nie bierze w tych kategoriach pod uwagę.

Ta kalejdoskopowa opowieść nie mogłaby się udać bez Angeliki Cegielskiej, która przechodzi w tym spektaklu z łóżka do łóżka, z materaca na materac, zsuwa szlafrok, wsuwa lateks. W niebezpiecznie przykrótkiej marynarce i dekolt ma ryzykownie głęboki, ale choć kostium odsyła nas do katalogu sypialnianych fantazji, a w scenografii pojawią się erotyczne zabawki, to nie o podnietę widza tutaj toczy się gra. Dużo ważniejsza jest sama opowieść i to, jak została podana – z empatią i czułością wobec bohaterek. Cegielska przechodzi stopą bosą lub w lateksowym sznurowanym bucie z roli do roli, zmienia tonacje, temperament, mimikę, ale jednocześnie jest tak, jakby o każdej z tych spiskowczyń rozkoszy chciała powiedzieć: spójrzcie, to nie jest żadna lalka z sex shopu ani aktorka z filmu porno, to zwykła baba, mogłabym być nią ja, ty albo ty. Zobaczcie, nie ma w tym nic złego, bo cokolwiek dobrowolnie zrobimy sobie w łóżku, będzie to cudowne i pożyteczne zarazem.

Nie ma się czego wstydzić, nie ma się czego bać – to nie w erotycznych przekroczeniach, ale w siostrzanym wyzwoleniu akceptacji dla spełnianych i niespełnionych fantazji tkwi największa moc tego spektaklu. Seks to nie

grzech – takie hasło trzeba natychmiast dopisać do zestawu rewolucyjnych szablonów.

***

A Dorota Furmaniuk na zmianę zakłada i zdejmuje gorset. „Czy pani jest szczęśliwa?" – to pytanie powraca jak refren w *Pani Bovary*, jej monodramie wyreżyserowanym przez Macieja Podstawnego. Rzucone w przestrzeń, zadane z troską, czasem ze zniecierpliwieniem, ale i z odrobiną niedowierzania. Bo jakże można być szczęśliwą, czując zaciskające się wokół żeber sznurówki, z takim mężem u boku, czytając marne romanse, w ciągłym niespełnieniu.

Scenariusz monodramu powstał na podstawie powieści Flauberta, ale też wykładu Nabokova pod tym samym tytułem. Spektakl jest efektem zderzenia obu tych tekstów z młodą, nieskrępowaną energią współczesnej aktorki, która owszem, w ramach eksperymentu może przetestować gorset, ale ani myśli zostać w nim choć sekundę dłużej niż to konieczne. Która dużo chętniej powiedziałaby widzom o strajkach, o tym, że chciałaby wrócić do normalnego teatru i o tym, jak brakuje jej zwykłego ludzkiego uścisku, bez erotyczno-romansowych podtekstów.

Nie, „Pani Bovary to ja" nie mogłoby tutaj paść – tak nam się przynajmniej z początku wydaje. Przecież spektakl Furmaniuk i Podstawnego to w dużej mierze opowieść o ucieczce przed bohaterką Flauberta, której duch jest wieczny i wisi nad nami jak klątwa. Furmaniuk raczej bywa niż jest Emmą, rolę traktuje jak gorset, wchodzi w nią na moment, żeby wypaść za chwilę, jakby postać dławiła ją, nie pozwalając zaczerpnąć powietrza. I w tych drugich momentach bohaterka spektaklu staje się aktorką, która zżyma się na ów dziki pomysł, żeby ją obsadzić w tej roli, wcisnąć w ten kostium, bo

przecież to jasne, że Emma i ona są z dwóch różnych światów, z zupełnie innych bajek. Dzielą je doświadczenie, świat, w którym żyją, pozycja i prawa przynależne kobietom.

Z tych wszystkich żałosnych i tragicznych przygód, jakie stały się udziałem Bovary, najbardziej przejmująca okaże się śmierć, więc Furmaniuk będzie umierała na scenie (czytaj: na ekranie), malowniczo upozowana na trawie – spragnieni finałów tragicznych romansów będą mieli swoje pięć minut. Ale wałbrzyski monodram pozostanie przede wszystkim wysokoenergetycznym, migotliwym i magnetycznym zarazem seansem mocowania się z rolą, opowieścią o buncie przeciwko scenicznej postaci, o ucieczce przed nią. Zakończonej porażką, bo przed sobą uciec się nie da. Koniec końców okaże się, że choć Furmaniuk stapia się z Emmą zaledwie w króciutkich mgnieniach, to i ją trawią wewnętrzny ogień, nieukojenie, niecierpliwość.

Chce czegoś innego – innego spektaklu, nie z tym reżyserem, innej opowieści, życia innego niż to, które stało się naszym udziałem w ciągu ostatniego roku. Zamiast mówić o udręce Emmy, woli zaśpiewać piosenkę Siksy albo zatańczyć o sobie. I uwierzcie, że ten jej samotny taniec nad przepaścią działa. Jest w tej sylwetce moc, nawet wtedy (a może właśnie najbardziej wtedy), kiedy odwraca się od nas plecami. I jest sama ze swoją osobistą Emmą, ze swoim głodem i z marzeniem. A ja czuję się z nią w tej paradnej kuchni bliżej niej, niż kiedy stała tuż przed kamerą, patrząc prosto w obiektyw.

Autor/ka

Magda Piekarska

Magda Piekarska – dziennikarka, recenzentka, prowadzi wraz z Grzegorzem Chojnowskim

audycję o teatrze w Radiu Wrocław Kultura, publikuje m.in. w „Dialogu”, portalu teatralny.pl, „Wysokich Obcasach Extra”.

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/polska-chuc-i-francuski-gorset*